

GAZETA I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. M. KOPERNIKA W BĘDZINIE

# COPERNICUS

nr 3/9 (luty 2009)



**Zakaz  
fotografowania**

**Świat bez obrazów**

# Strona domowa

## Temat z okładki

## Wstępniak

Witajcie!

**T**en numer „C” jest wyjątkowy. Po pierwsze dlatego, że udało nam się go złożyć w ciągu miesiąca. Po drugie dlatego, że postanowiliśmy w nim zademonstrować przeciwko osaczającej nam zewsząd kulturze obrazkowej. Próżno szukać więc w lutowym „C” jakichkolwiek zdjęć czy obrazków. Pamiętamy, że to słowo było pierwsze a nie wizja. Po trzecie, wreszcie, wyjątkowość tego numeru jest w samej zawartości. Są to nasze teksty, które z różnych przyczyn nie trafiły do poprzednich gazetek. Nie znaczy to oczywiście, że są słabsze. Po prostu najczęściej nie znalazło się dla nich miejsce. Miłej lektury bez wizji.

# 3

## Życie bez obrazu

Redakcja

w numerze m.in.:

**CHWAŁA**

**5**

Rozstali się na zawsze

rozkładówka  
**LITERACKA**

**6**

O tym jak ginęli chłopcy...

**SALZAR**

**8**

A Ty, czy już wybrałeś?

**ROXABILLY**

**10**

Outwitted znaczy przechytzony

**AFISZ**

**11**

To on! Armagedon!

**AFISZ**

**12**

Nogawica

Temat z okładki

---

# życie bez obrazu

---

ciąg dalszy na str. 4



# Rozstali się na zawsze

„Mądry człowiek nie boi się. Człowiek przestraszony nie myśli”. Warto wybrać się do kina na horror „Sierociniec”. Zwłaszcza, jeśli cierpi się na przesadną wiarę w moc własnego intelektu.

Przerazająca historia wyreżyserowana przez debiutującego Hiszpana - Juana Antonio Bayona, przedstawia losy małżeństwa Karlosa i Laury (która wychowała się w tytułowym sierocińcu). Jedynym ich problemem jest choroba adoptowanego synka - Simona. Chłopiec nie chce przyjmować leków na AIDS. A musi.

Mały Simon ma mocny charakter. Po nieudanej próbie nakłonienia matki do zapoznania się z jego wyimaginowanym przyjacielem, ucieka z domu. Znika.

Rodzice rozpoczynają poszukiwania ukochanego dziecka. Po miesiącu bezowocnej

gonitwy za utraconym szczęściem Karlos poddaje się. Traci nadzieję na odnalezienie synka. Laura jednak ani przez chwilę nie wątpi, że jej Simon żyje. Nawet po roku nie zaprzestaje gorączkowych poszukiwań. Jej mąż zaczyna podejrzewać, że zwariowała, słyszy bowiem jego śmiech, dobiegający z piwnicy...

Laura zaczyna kojarzyć fakty. Przypomina sobie, że kumpel z wyobraźni jej dziecka mieszkał w wymyślnym pokoju, gdzieś pod domem. Postanawia znaleźć tajne przejście, którym mogłaby dostać się do piwnic, o których mówił jej syn. Znajduje je.

Przeszukując podziemne korytarze, w których nigdy wcześniej

nie była, zauważa ulubione ubranko syna. Unosi je i przytula. Okazuje się, że jest w nim zawinięta kukła. Lalka ożywa i przemienia się w jej umiłowanego synka (co więcej, żyjącego)!

I wszystko dzięki lekom.

Laura bowiem, w celu złagodzenia bólu po utracie Simona, zaczyna brać psychotropy. W wyniku przedawkowania, umiera. Tak jak jej ukochany chłopczyk...

Podobno, aby dominować nad człowiekiem, trzeba sprawić, by zaczął się bać. Niewątpliwie Juan Antonio Bayona zapanował nad setką osób będących na seansie. Ludzie krzyczyli, ryczeli i płakali ze strachu. •

Ewelina

## Rozkładówka literacka

# O tym jak ginęli chłopcy z placu \*\*\*

• Salzar

*„O ratowaniu świata największą wiedzą mędracy chwiejący się nad ostatnim beltem w najnowszej knajpie, w najbardziej zakazanej dzielnicy”- Zasyłane.*

**N**a placu \* \* \* panował gwar i ruch. Ludzie spieszyli goniąc własne życie, chociaż wcale im nie uciekało. Podczas tej gonitwy robili mnóstwo hałasu, jakby bali się ciszy.

Jedni, w czarnych marynarkach, frakach i surdutach nieśli walizki, też czarne, skórzane torby, drogie wytwory rąk ludzkich... Nieśli to, co pochodziło od bogactwa i bogactwo im dawało. To utrzymywało dla nich świat takim, jakim go widzieli. Ich wkład w hałas był właściwie niewielki, choć bez nich zapewne huk życia utraciłby coś ze swojej... Wartości. Dawali oni stukot czarnych, starannie wypastowanych butów, oraz niezbyt głośne rozmowy z innymi, ich pokroju. Do ludzi „niższych od siebie” zwracali się z pogardą i głośniej. Ludzie „niżsi” wprowadzali do świata więcej hałasu. Zaczynjmy od tych najwyższych z najniższych. Oni ofiarowywali stukot końskich kopyt, czasem rzenie koni z ich dorożki. Inni zaś turkot, zgryz, warkot, miły szum maszyn na których wyrabiali przedmioty pożyteczne i pięknie. Mówili głośniej śmiali się częściej, ale marzyli by stać się ludźmi z wa-

lizkami, w czarnych, dokładnie wypastowanych butach. Najbardziej hałaśliwi stali najniżej, ale byli najliczniejsi. Oni nawoływali na ulicach zachwalając swoje towary, raczej marnej jakości. Śmiali się i płakali najgłośniej. Wśród tej gammy czasem wkradało się jeszcze coś tak pięknego, jakby nie z tego świata. To była muzyka. Smutna, melancholijna, płynąca gdzieś obok wszystkich. Skrzypek miał pomarszczoną twarz i lepkie od wina palce. Do połatanego kapelusza, leżącego na bruku wrzuciłem mały brzęczący pieniążek. Stałem przed nim i słuchałem fragmentu tego rajsu.

Przymykając oczy niemal czułem wiatr na twarzy, wodę muskającą opuszki palców...

O tym wszystkim opowiadały skrzypce. Potem ta odległa kraina zniknęła szarpnięta przez jakiegoś przechodnia. Rzuciłem ciepłe porozumiewawcze spojrzenie skrzypkowi.

-Tak ja też tęsknię za czymś pięknym. Potem odszedłem przeciskając się pomiędzy ludźmi. Moje bose stopy młaskały w błocie i gnoju. Nad ciżbą unosił się smród spalenizny i potu.

**B**urczało mi w brzuchu, piekiłły dłonie, które poraniłem kradnąc jeżyny. Gdzieś blisko zapachniało ciepłą strawą. Wsadziłem rękę do kieszeni. Gdzieś pomiędzy kępkami brudu i śmieci

palce zacisnęły się na ostatniej monetce znikomej wartości.- Nie wystarczy by się najęść...- oceniłem. Uciekłem z domu jakiś tydzień temu. Spałem w stogach siana, gdy skończyły mi się zapasy kradłem jedzenie z przydrożnych gospodarstw. Trzy razy gonił mnie pies, a raz gospodarz z dubeltówką. Teraz przyszedłem do stolicy. Wierzyłem, że tutaj znajdę przygody. Urodziłem się jako syn chłopca i jako syn chłopca miałem umrzeć. - Ich niedoczekanie! - szeptałem w środku nocy cichutko wyczołgując się z zapiecka. - Ja będę szukał przygód, zwiedzę świat, będę prowadził prawdziwie męskie, niebezpieczne życie.

**C**ały mój plan powoli rozbijał się o bolesne ssanie w żołądku. Uważnie rozglądałem się po okolicznych straganach, a w mojej głowie rodził się szalony plan. Obrabiałem za cel stoisko z owocami. Przystanąłem na rogu uliczki i czekałem na odpowiedni moment.

Zacząłem przepychać się w stronę straganu. Gdy byłem już kilka metrów przed nim, przyspieszyłem kroku. Ostatni metr pokonałem biegnąc. Z głósnym krzykiem poleciałem jak długi na skrzynki z jabłkami. Miałem szczęście, że akurat w pożądanym momencie nikt nie stał między mną a straganem.

- Patrz jak łazisz gnojku!- rozległy się krzyki. Skrzynki wyrzuciły się na ziemię, a jabłka potoczyły w błoto. Pochyliło się nade mną kilka przechodniów. Ja, powoli podnosząc się szybko wrzuciłem jedno z jabłek do kieszeni. Niestety, ktoś to zauważył.

-Złodziej! - Rozległy się

# Rozkładówka literacka

okrzyki.

Prysnąłem spod pragnących mnie chwycić łap. Ślizgając się w kałużach i w bagnie placowym wymijałem przechodniów na mojej trasie. Gdzieś jeszcze raz sięgnęły po mnie rozczapierzone ręce. Zrobiłem unik i pędziłem dalej. Cudem zdołałem omijać przechodniów.

Opuściłem plac i popędziłem ulicą Karczemną. Był ranek więc ulica świeciła pustkami. Paru skacowanych żulików siedziało gdzieś na skraju rynsztoka.

Chyba mi się uda.- myślałem. Nagle jeden ostry dźwięk przeciął wszystkie inne. Policjny gwizdek donośnie informował, że moje szanse maleją. W akcie desperacji wbiegłem w jakąś boczną uliczkę. Przebiegłem parę kroków i znieruchomiałem.

**C**zerwona ściana starych popekanych cegieł oznajmiła koniec ucieczki.

Cienie sylwetek na niej, oznajmiły przybycie pościgu.

Odwrociłem się. Dwóch roslých policjantów było na tyle szerokich, że zastawili wylot uliczki. W dłoniach trzymali pomalowane czarnym, błyszczącym lakierem pałki.

- No to koniec- pomyślałem. Byłem otoczony, uwięziony i skazany na klęskę. Cofałem się do tyłu.

- Spokojnie mały, wszystko będzie dobrze. - poinformował mnie jeden z policjantów z szyderczym uśmiechem i uniósł pałkę. Zawadziłem stopą o butelkę leżącą na ziemi. Błyskawicznie podniosłem ją i zamachnąłem się do rzutu. W ostatniej chwili ku memu zdziwieniu jakaś silna dłoń złapała mnie za nadgarstek. W oczach policjantów pojawił się cień

niedowierzania temu, co widzą. Odwróciłem się. Od muru dzieliło mnie jeszcze kilka kroków. Za mną zaś stał najdziwniejszy człowiek jakiego widziałem. Mężczyzna bardzo niski, byliśmy prawie równi wzrostem. Olbrzymi, przesadnie wypięty do przodu brzuch ledwo mieścił się w niezwykle brudny czarny frak. W tłustej twarzy, ozdobionej kilkudniowym zarostem, na cały świat chciały typały małe, czarne oczka. Pokraczną sylwetkę wieńczył potężny, czarny kapelusz, z szerokim rondem i pękiem pawich piór.

- Zostaw to mnie - powiedział niskim rubasznym głosem i mrugnął porozumiewawczo.

W jego prawej dłoni, jakby znikąd pojawił się parasol. Zawinał nim młynka, jak mieczem i postąpił parę kroków w kierunku policjantów. Chodził jak kaczką, kiwając się na boki. Mimo swojej pokracznej postury, błyskawicznie uskoczył w bok unikając uderzenia pałki. Pchnął pierwszego z policjantów cienką stroną parasola w brzuch. Gdy ten skulił się, błyskawicznie odwrócił swoją przeciwdeschczową broń i potężnie przyładował gliniarzowi rączką w czoło, eliminując go z zaułku walki. Drugi z napastników w tym czasie obskoczył mojego wybawiciela, i przyłożył mu pałką w kark. Rozległ się metaliczny „klang” i pałka odskoczyła. Grubas odwrócił się i uderzył napastnika na odlew w bok głowy. Potem natarł na niego ramieniem. Policjanta odrzuciło aż na ścianę, z której zsunął się bezwładnie, jak szmaciana lalka. Grubas jeszcze raz zakręcił w powietrzu niezwykle orężem i wsadził go pod pachę. Poprawił kapelusz i wbił we mnie niezwykle spojrzanie małych czarnych

oczek.

**P**atrzałem z mieszkanką podziwu, wdzięczności i strachu.

- Dziękuję. - wymamrotałem zbierając się na odwagę.

- Wyglądasz mi pierwszorzędnie na kogoś, kto szuka przygód! - zaczął.

- Ja... Właściwie - teraz głupku- myślałem- masz wielką szansę... - Tak! Szukam przygód.

- Chodź więc za mną! Ale najpierw wyjdźmy stąd, ci dwaj - rzekł wskazując na leżących gliniarzy - zaraz dojdą do siebie. Opuściliśmy więc zaułek i ruszyliśmy wzdłuż karczemnej

- Jak Ci na imię- zapytał,

- Mh... Jestem Jimmi

- Mów mi Lassyr. Miałeś szczęście, pierwszorzędnie, że akurat tam się pojawiłem.

Pierwszorzędnie, że z mną znajdziesz przygody, a drugorzędnie, że uratowałem twój tyłek, zapewne od przytułku dla dzieciarni, albo czegoś gorszego.

- Ma pan racje, panie Lassyr.

Dziękuję.

- Tylko nie panie! Po prostu Lassyr... Pierwszorzędnie pójdziemy najpierw coś zjeść. A potem... Się zobaczy...

Wmieszaliśmy się w tłum najbliższego placu. A tak naprawdę zapuszczaliśmy się w nieznanne, wystawienie na prawdziwe życie jak szczyt góry na wiatr. Ruszaliśmy ku przygodom...

Właśnie tak ginęli chłopcy z Placu \* \* \*

Salzar

# Salzar na tropie

## Pojedynek gigantów

- O LOL Rozstrzygniemy to na ubitej ziemi.

- Jeśli tak rzeczesz, pokłonimy swe kopie śmierci... O śmierci, czarny kruk pośród...

- O LOL! Skończ już. Ładuj gruby tyłek na konia.

## Tola dosiada rumaka

Weszła do stajni. Boye uwijali się dookoła, by koń był ful wypas. Rooshofa sierść była

czarnej tarczy Mesjasz Marcolin, były wokalista zespołu Candlemass stanął w szranki z wokalistką Blog 27....

**Blog 27** to zespół którego liderem i wokalistką jest Tola Szlagowska, wraz z bratem i przyjaciółmi grają gatunek który ciężko nazwać, będący kompilacją kalifornijskiego punka, elektro, popu, i HH. Grupa powstała w roku 2005,

czelnego Copernicusa, który nie widzi różnicy między nadgarstkiem a notatnikiem.

Z drugiej zaś strony mały grubasek z olbrzymim afro, w szatach mnicha, z chęcią mordu wypisaną na twarzy (specjalnie piszę tutaj o starym wokaliście Candlemass, gdyż jest lepiej rozpoznawalny. Nowy wokalista to jakiś wycmolek podobny do ojca Malfoya z HP).

# A Ty, czy wybrałeś już między światłem i ciemnością?

dokładnie rozczesana i zapleciana w słaśnawe warkoczki. Właśnie Boye stajenni nałożyli na niego kropież w białą czarną kratę. Jeszcze różowe, słaśnawe siodło. Koń gotowy. Teraz zbroja, w czarno różową kratę, i kopia w różowe czaszki. Na herbie LOL na różowym tle. Tola Szlagowska gotowa wyjechała na arenę. Powitał ją pisk fanów na widowni i ryk fanów jej przeciwnika.

## Zło, mrok i zasmażka

On zaś... długo myślał na wyborem zbroi. Wreszcie zdecydował się na czarną z kołcami na naramiennikach, oraz z miejscem na osadzenie pochodni na brzuchu. Z pochodni jednak zrezygnował bo nie była praktyczna w siodle. Zrezygnował też z hełmu. Mogłby zburzyć wtedy swoje mroczone afro. Na czarnym jak śmierć koniu, z czarnym jak noc kropieżem, z białą czaszką na

a obecny jej skład wyklarował się w roku 2006 kiedy z zespołu odeszła Alicja Boratyn.

**Candlemass** to szwedzki zespół założony w 1986 roku, protoplasta gatunku doom metal - charakteryzujący się ciężkim, powolnym brzmieniem i niskim zawodzącym wokalem. Teksty doom metalowe mówią zwykle o depresji, cierpieniu, samotności i śmierci. Po odejściu Messiaha Marcolina, nowym wokalistą grupy został Robert Lowe.

## Stanęli w szranki...

Stawiając sobie za cel porównanie tak diametralnie różnych zespołów, stanąłem przed ciężkim zadaniem. Wystarczy przyjrzeć się artystom. Tola Szlagowska, umalowana do granic dobrego smaku dziewczynka, w emocjonalnych, z łapkami pobazgrany mi gorzej niż u redaktora na

...kto?..

Ja jednak szukam wspólnych motywów, które można zaobserwować w twórczości tych dwóch ekstremów. Moją uwagę na początek przykuwa trumna. Tak to jest, kiedyś każdy z nas trafi do ładnego, drewnianego pudełka, w którym zagości na dłużej niżby sobie życzył. Gwoli ścisłości- zagości tam ciało- dusza zaś, będzie musiała cierpieć wieczne katusze, słuchając albo Blog 27, albo Candlemass.

...mrok...

Teledysk piosenki „Bewitched” Candlemass rozpoczyna się pogrzebem Messiaha Marcolina, mroczny pochód smutnych muzyków w melonikach niesie trumnę, krokiem przypominającym chocholi taniec. Gdy dochodzą do grobu kładą trumnę i po chwili wśród dymu i monotonalny ciąg dalszy na str. 9

# Salzar na tropie

nych gitar wieko trumny odla-  
tuje na bok i Marcolin zaczy-  
na śpiewać:

*"Can't you see, the devil in  
me*

*just take a look in my eyes  
I will play for you, this wicked  
melody*

*it's magic will reach for your  
soul*

*It burns inside, no place to  
hide*

*this strange tune possesses  
your mind*

*It comes over you, and the  
nightmare is true*

*you'll enter the realm of the  
dark"*

Oglądając teledysk dalej wi-  
dzimy jak Marcolin opanowu-  
je panienkę w czarnym kap-  
turze, a potem kolejne osoby,  
tworząc sobie tym samym wy-

znawców, którzy poruszają się  
niczym zombie... I to moim za-  
daniem jest cały klucz do zro-  
zumienia wojny, jaką świat-  
łość toczy z mrokiem.

## **...czy światłość?...**

W utworze „Cute (I,m not  
Cute)” Tola wychodzi z trumny  
i zaczyna tańczyć „po cho-  
cholemu”. W refrenie jednak  
porusza się już normalnie i  
śpiewa:

*"So I'm telling myself  
Wake up, wake up!*

*There's no time to waste!*

*Get up, get up!!*

*Do it our own way!*

*Don't ya ,don't ya*

*See they're fake?!*

*Get up! Get up!*

*Leave the shit behind!"*

- Tola chce więc uwolnić ludz-

kie istoty od spętania. Czary  
jakimi omamił ich Candle-  
mass tracą moc w starciu z  
poprawnością językową tek-  
sów Blog 27.

## **...kto zwycięży?**

Mimo mrocznej otoczki oka-  
zuje się, że Blog 27 jest re-  
prezentantem sił światła, zaś  
sama Tola jest kimś w rodzaju  
aniola, próbującego uwolnić  
ludzi z rąk szatana z Candle-  
mass

Ludzie dzielą się jedynie na  
dwie części - fanów Toli, albo  
opętanych przez Marcolina.

I właśnie między tymi dwoma  
siłami, nastąpi ostateczna  
bitwa, która zadecyduje o lo-  
sach naszej planety...

## **A ty, czy wybrałeś już między złem a dobrem? •**

Salzar

## Komentarz

### Zaraz się rozplacze

„Widzę, że są tu jeszcze jakieś  
dzieciaki, które się bawią i nie  
wyglądają jak EMO”  
wokalista zespołu „Szwagier  
Kolaska”

Juwenalia katowickie.  
Czekam ze znajomymi na  
autobus do centrum Katowic.  
Mnóstwo młodzieży w wieku  
12 lat. Przechodzi obok nas  
dziewczyna, całkiem ładna:  
modnie obcięte i zafarbowane  
na blond włoski, różowy swe-  
terek, spodnie rurki, torebka

na ramię. O coś się pyta, ma  
męski głos. Za chwile słyszym:  
„Mateusz chodź do nas”.  
Zareagowaliśmy śmiechem,  
ale to było bardziej żałosne  
niż śmieszne.

EMO... Kim są? To „subkul-  
tura”, która wywodzi się z  
mnóstwa innych, tak więc  
nie odnosi się do żadnej  
konkretnej ideologii. Ich  
światopogląd ogranicza się do  
rozpaczy, użalania nad sobą,  
wzbudzania litości, żyletek  
(dokładnie tnięcia się od stóp  
do głów) i metroseksualizmu.  
Stroje punkowo-hipopowe  
pełne różowych czaszek,  
cekinków, ćwieków i arafatek  
zaśmiecają punkową brać  
(już prawie całkiem w zaniku),  
która coraz częściej jest my-  
lona właśnie z EMO!!! Pytanie

brzmi: Co kieruje młodych  
ludzi do samookaleczenia się  
i nie szanowania własnego  
ciała? Według różnych źródeł  
to wina jak zwykle rodziców,  
presji w szkole itd. Ja uwa-  
żam, że to raczej konformi-  
styczne podejście do życia,  
owczy pęd za modą i przy-  
podobanie się rówieśnikom.  
Dowód? Dziewczyna popełniła  
samobójstwo tylko dlatego, że  
grupa młodzieży nie chciała  
ją przyjąć do swojej paczki.  
Wypadków jest coraz więcej.  
Osobiście nie potępiam tych  
ludzi. Ze wszystkiego się wyra-  
sta w swoim czasie. A z czego  
wyrosną Ci młodzi ludzie, jeśli  
ich nie będzie? •

Klaudia

# Outwitted znaczy przechytrzony

**W**ielu ludzi, przed Nowym Rokiem tworzy sobie listę noworocznych postanowień. Czy to ma sens? Po Nowym Roku człowiek szybko wkręca się w wir pracy, szkoły i zapomina o „liście postanowień noworocznych”. Swego czasu też tak miałam. W zeszłym roku ludzie życzyli mi mnóstwo rzeczy, jednak sama na liście postanowień umieściłam jedno: założyć swój zespół i zacząć próby.

**Wiele razy powtarzano mi**, że marzenia się spełniają. Trudno mi było w to uwierzyć (pewnie dlatego, że jestem dość niecierpliwa). Minęło parę miesięcy od Nowego Roku, nadeszły wakacje. Skoro miałam więcej wolnego czasu, przypomniałam sobie o moim postanowieniu i zaczęłam szukać muzyków chętnych do współpracy. Niestety, na początku sierpnia 2008 los obdarzył mnie bardzo tragicznym przeżyciem. Pustka, po stracie kogoś bliskiego zawsze zostaje w sercu człowieka. Ja jednak wiedziałam, że mam cel, który muszę osiągnąć.

**Pewnego razu, mój wujek**

spotkał naszego obecnego gitarzystę Michała, szybko zeszli na temat muzyki. Po pewnym czasie spotkałam się z Michałem. Początek października 2008, można uznać za początek współpracy zespołu. 8 października 2008 odbyła się pierwsza próba zespołu w dąbrowskim MOPTcie. Z powodu tego, że nie mieliśmy pełnego składu (nie było basisty) zrezygnowaliśmy z tej miejscówki. Aktualnie próbujemy w będzimskim Ośrodku Kultury (od 31 października 2008). Próby mamy dwa razy w tygodniu (środa, piątek).

**Obecny skład Outwitted to:** Michał Ciesielski gitarzysta rytmiczny, wokalista i autor tekstów, Konrad Kornaga gitarzysta prowadzący, Martyna Pilarska na gitarze, wokalu i autorkę tekstów, a w sekcji rytmicznej na basie gra Paweł Binko, a ja czyli Roksana Gdulka gram na perkusji i tworzę teksty naszych utworów. Mijamy nadzieję, że w takim składzie przyjdzie nam grać do końca świata i o trzy dni dłużej.

Od października graliśmy w sumie przez 17 dni i około 50 godzin prób w OK. Jest to średni wynik, ale od

Nowego Roku 2009 czeka nas dużo więcej pracy, każdy w zespole ma przydzielone jakieś zadanie.

**Muszę przyznać, że na początku było źle**, nawet bardzo... kompletnie nie wiedzieliśmy jak zabrać się do grania, jakie piosenki grać. Jednak odkał gromy w pełnym składzie, wszystko jakoś nam idzie. Każdy z nas słucha innych zespołów, każdy ma inny charakter, każdy oczekuje czegoś innego od grania w The Outwitted, ale wszyscy chcemy to robić, bo kochamy grać. Będąc na próbie odrywamy się od szarej rzeczywistości, naprawdę dużo rozmawiamy, jesteśmy paczką przyjaciół, z której każdy pragnie coś wnieść do zespołu i razem z nami wspiąć się na sam szczyt.

## **W Nowym Roku 2009**

ludzie życzyli nam nagrania pierwszej płyty, grania na wielkich koncertach i festiwalach. Cieszymy się z tego, bo to naprawdę byłoby dla nas spełnieniem marzeń. Na ten rok planujemy parę występów, na mniejszych i większych imprezach i nagranie płyty demo. Co więcej? Czas pokaże. Mijmy nadzieję, że ten rok okaże się spełnieniem naszych marzeń. Zapraszamy na nasze koncerty! A najbliższy odbędzie się już 22 stycznia w naszej szkole. •

Roxabilly

# To on! Armagedon!

**T**eoretycznie powinniśmy już nie żyć. Jeśli jednak jest inaczej, to zapewne i tak niedługo umrzemy, bo w końcu ma nadejść zapowiadany od wieków „koniec świata”. Taaak. Czekaemy z popcornem.

noznaczne, ale najbardziej powszechne postrzeżenie tego zjawiska to uwaga... „zakończenie wszystkiego”.

Najbardziej znana data planowanego „końca świata” to 31 grudnia 1999/1 stycznia 2000r. Tyle, że panika była, minęła, komputery działają jak wcześniej, a Nostradamus chyba był lekko przemęczony szuka-

kiedy to ma uderzyć w Ziemię planetoida Apophis. Takie atrakcje słyszymy mniej więcej raz na pół roku w głównym wydaniu wiadomości, ale gdyby ktoś się uparł to można już robić zapasy i okopy.

Wielka zagłada, koniec świata, ogromne bum, koniec nas, koniec wszystkiego. Spełniające się proroctwo Krzysztofa Kononowicza. Ludzka wyobraźnia nie zna granic. Jest na tyle zawiła, że nie zauważa najprostszycy kwestii dotyczących życia codziennego i otaczającego świata. Zawsze lepiej skupić się na czymś co nie jest od nas zależne niż spróbować naprawić coś w sobie. Owszem róbmy zapasy, tyle że z przeprosin i słów „kocham” bo osobisty koniec świata czeka na każdego. Tutaj nie ma ustalonych dat, ogromnych wybuchów, tylko ciche śmierci, które jeśli na nie zasłużymy złym postępowaniem i tak zostaną pominięte.

Jedynie co smuci to fakt, że ludzie nie zauważają końca świata na Ziemi. Może właśnie o to chodzi, o każde ujście duszy spośród 6 miliardów istnień. Każdy może skończyć wcześniej niż jakkolwiek planowany Armagedon, więc cieszymy się chwilą obecną i nadchodzącymi wakacjami. •

Emilka

Jednak wiele osób doprowadza to do chorób psychicznych i obsesyjnych lęków. Niejednokrotnie słyszy się, że oto znów kolejna gwiazda wyposażyła siebie i swoich VIP-owskich znajomych w bunkier z milionem bajerów, który wg. sprzedającego wytrzyma nawet wybuch naszej planety.

Może warto zapytać, co konkretnie ma się wydarzyć?

Otóż, to też nie jest jed-

jąc wolnej daty na Armagedon.

Kolejna karta z kalendarza, której powinniśmy się strzec to 21 grudnia 2012. Tyle, że nie ma się czego strzec, bo owej „kartki w kalendarzu” Starożytni Majowie nie przewidzieli kończąc robotę dzień wcześniej.

Gdyby jednak i to się nie udało zawsze jeszcze mamy szansę na Zagładę (Niepowtarzalna okazja! Last minut!) w roku 2036

# Nogawica

**J**aromir Nohavica gościł w Polsce wiele razy. Po raz pierwszy w 1989 roku, we Wrocławiu, na festiwalu Kultury Niezależnej. Od tego czasu, mnóstwo się zmieniło, Nohavica został ten sam.

**Miałem szczęście.** Przyjechałem na koncert Jarka równo na styk, bez biletu. Stojąc w kolejce udało mi się kupić od nieznanego bilet na miejsce w 4 rzędzie, o 20 złotych taniej niż powinien kosztować. Siadam sobie wygodnie. Jestem trochę spóźniony, ale nic jeszcze się nie zaczęło. No i wchodzi on...

**Nohavica poeta,** pieśniarz, aktor jest ikoną czeskiego folku i poezji śpiewanej. W Polsce mogliśmy porównać go do Kaczmarskiego, ale mówię tu tylko o dorobku muzycznym, ze względu na współpracę Nohavicy z czeską bezpieką. Człowiek w ob-

liczu autorytaryzmu zachowywał się różnie... Ale nie o tym chciałem.

W Czechach piosenki Jarka znają wszyscy, całe pokolenia wychował i wychowują się na jego muzyce. Zaczął grać w latach 80.

Tematyka utworów barda jest bardzo szeroka, od piosenek biesiadnych, ballad miłosnych, piosenek dla dzieci, do lekkich erotyków. Posługuje się w swoich piosenkach dojrzałym, bogatym językiem czeskim, od głębokich metafor na wulgaryzmach kończąc. Pierwszą płytę wydał w 1988 roku, już wtedy cieszył się ogromną popularnością również w Polsce.

**Staje przed publicznością** i wita się ciepło... po polsku. Władza naszym językiem całkiem niezłe, na tyle dobrze by żartować, choć brzmi to troszkę śmiesznie.

Mówił dużo - to straszny

gawędziarz, ale nie zanudzał. Opowiadał historie związane ze śpiewanymi piosenkami, anegdoty z koncertów i z życia, widać było, że Nohavicy zależy na złapaniu kontaktu z publicznością. I udało mu się.

**Najpierw śpiewał sam,** przygrywając sobie na gitarze lub akordeonie. Wykonywał swoje stare przeboje jak i utwory z najnowszej płyty. Nie zabrakło „Těšínskiej”, „Sarajeva”, „Až to se mnu sekne”. Jako, że w pierwszym rządzie siedziała mała dziewczynka wykonał też dwie piosenki dla dzieci, między innymi „Metro pro krtky”.

Potem zagrał jeszcze kilka kawałków z zespołem i zabawił się w konferansjera.

**Jego utwory wykonywali** Andrzej Sikorowski, Paweł Orkisz, Tolek Muracki. Potem wrócił i grali wszyscy razem. Urzekła mnie wykonywana przez Murackiego i Nohavice „Cukrarska bossa-nova”.

Dzięki gościom koncert był zróżnicowany, choć było w nim trochę mniej samego Nohavicy.

**Warto, naprawdę warto** było. Nohavica przyjeżdża do Polski często, ale nie codziennie.

A jeśli ktoś lubi poezję śpiewaną to odnajdzie się w rubasznym, czasami wzruszającym, czasami smutnym, czasami wesołym świecie pieśni Jaromira Nohavicy. Ja oraz kilku moich przyjaciół wiemy, o co chodzi. A! Świat ten zna również jedna nauczycielka..., ale która to już tajemnica. •

Salzar